

## Niczyje wspomnienia

---

### „Niczyje Wspomnienia”

Jest w pewnym mieście niewielki park. Dziś niemal opuszczony, zapomniany, szary i ponury. Pamiętam jednak czasy, kiedy tętniło w nim życie. Był wtedy pełen kolorowych kwietników, liściastych drzew, spacerowiczów i gromad rozbieganych dzieci. Na jego skraju, na niewielkiej górcie rósł zaś wielki i potężny kasztanowiec. Był tam, odkąd tylko pamiętam. Opierał się wszelkim wichurom, ulewom i upływowi czasu. Stał dumny i nieporuszony. Przez lata był świadkiem wielu historii i zdarzeń, które miały miejsce w owym parku. Wszyscy odwiedzający skwer uważali, że to właśnie on był panem tej niewielkiej, zielonej wysepki, otoczonej zewsząd zimnym i ponurym betonem. Podobno zdarza się, że kiedy jakaś pocziwa, strapiona i zagubiona dusza siądzie na ławce pod tym niegdyś pięknym i silnym drzewem, może usłyszeć historię, którą po cichu nuca szumiące liście.

Drzewa nie mają wcale łatwego życia – co jakiś czas żalił się stary Kasztanowiec ptakom mieszkającym pośród jego już uschniętych konarów. - Nie posiadamy przyjaciół, nie możemy kochać, nie możemy odlecieć tak jak wy, by szukać swego miejsca na ziemi. Muszę tu tkwić. Trwam, choć brak we mnie życia. Wiele lat temu, na ławce u moich stóp spotykała się pewna para – wspominał jakby z utęsknieniem. -Młodzieńcy byli zakochani w sobie tak czysto i tak niewinnie. Tak pięknie. Istnieją już naprawdę długo, ale pierwszy raz mogłem oglądać tak niezwykłą miłość. Siedzieli tu godzinami, wpatrując się w siebie. My, drzewa, mamy to do siebie, że lubimy się przyglądać ludziom. Możemy tylko egzystować, a oni są wolni, pełni życia, nastrojów, radości i trosk. Chyba każde uczciwe drzewo przyzna, że im zazdrościmy. Dlatego też lubimy ich obserwować, czasem podsłuchiwać. Nie wiedziałem, jak się poznali, nie wiedziałem, jak brzmią ich imiona. I wcale ta wiedza nie była mi potrzebna. Byłem szczęśliwy, mogąc z bliska oglądać prawdziwe życie. Odwiedzali mnie niemal każdego dnia. Czasami spotykali się i milczeli, wpatrując się w siebie. Na ogół jednak byli zadowoleni, uśmiechnięci i radosni. Tak szczęśliwi, że i ja mogłem poczuć tę radość. Z utęsknieniem wyglądałem ich każdego dnia. Nawykłem do ich wizyt, wypełniali powoli moje puste życie. Stali się moimi przyjaciółmi, chociaż jeszcze wtedy tego nie rozumiałem. W deszczowe dni z moich gałęzi tworzyłem szczelny parasol, by mogli się schronić przy moim boku, w upalne chroniłem ich przed słońcem. Z radością obserwowałem, jak wdzięczni są mi za te niewielkie gesty. Gościli u mnie przez niemal dwa lata. Obserwowałem, jak się zmieniają, jak chłopiec zmienia się w mężczyznę, jak dziewczyna zmienia się w kobietę. Pewnego razu zostałem niemy świadkiem niezwykłego wydarzenia. Siedzieli oboje w ciszy, z zakłopotanymi minami, jakby stało się coś złego. Mężczyzna sięgnął po coś do kieszeni, chwilę później złapał za dłoń kobiety. Nasunął na jej palec złotą obrączkę, a później cicho wyszeptał „Obiecuję, że wrócę i zawsze będę na ciebie czekał” Kobieta podniosła głowę i uśmiechnęła się serdecznie ze wzruszeniem w oczach. Siedzieli jeszcze tak chwilę, po czym wstali i odeszli. Minął dzień, tydzień, miesiąc. Czekałem na nich z utęsknieniem, ale już nigdy więcej nie wrócili. Byli to zwykli ludzie, tacy, jakich w tym parku pełno, a jednak posmutniałem. Przyzwyczałem się do ich wizyt, byłem świadkiem ich sukcesów, trosk i miłości. Przez tę krótką chwilę żyłem ich życiem.

Teraz znów byłem tylko drzewem. Wiosna zmieniła się w upalne lato, później przyszła melancholijna jesień. Jednego deszczowego popołudnia pod dachem z moich gałęzi znów schronił się ten mężczyzna. Wpierw ucieszyłem się na jego widok. Tylko teraz był jakby inny. Jakby coś w nim zgasło. Teraz wydawał się przytłoczony, zmęczony i umartwiony. „Pamiętasz obietnicę, którą jej złożyłem?” -przemówił do mnie. Nigdy żaden człowiek do mnie nie przemówił. To było bardzo dziwne uczucie. Wiedziałem, że i tak nie zrozumie mowy drzew. Pojąłem, że chciał się wygadać, a ja byłem jego ostatnim towarzyszem. „Obiecałem jej, że zawsze na nią będę czekał, więc zaczekam tutaj, jeśli pozwolisz” -ciągnął dalej swój nostalgiczny monolog. „Wy, drzewa, macie dużo łatwiej, nie macie nic do stracenia. Tylko rośniecie, z góry obserwujecie świat. Jesteście wolne od trosk. Nie zacie

miłości, nie macie zmartwień, nie cierpicie. Zazdroszczę wam”. -opowiedział mi później o tej kobiecie. O tym, jak bardzo ją kochał i jak tą miłością wyrządził jej krzywdę. „Człowiek to głupia istota, wpierw musi coś stracić, by zrozumieć, jak bardzo było to dla niego ważne. Ona odeszła i pewnie już nie wróci. Dotrzymam jednak złożonej jej obietnicy, której byłeś świadkiem”.

Chciałem mu zadać tak wiele pytań, dowiedzieć się, co tak naprawdę się wydarzyło. Chciałem, by dalej do mnie przemawiał. Mężczyzna jednak zamilkł. Przychodził do mnie jeszcze przez wiele, wiele lat. Siadał samotnie na ławce i rozmyślał w ciszy. Znow miałem przyjaciela. Był taki sam jak ja. Zatrzymał się w miejscu, w milczeniu oglądał świat. Wydaje mi się, że ciągle czekał na tę kobietę, ta jednak nigdy więcej się nie pojawiła. Wcześniej byłem świadkiem, jak chłopiec zmieniał się w mężczyznę, teraz widziałem, jak z mężczyzny staje się starcem. Trwaliśmy razem w ciszy i cierpieniu przez dekady. Kilka lat temu przestał mnie odwiedzać.

Być może jego podróż dobiegła końca, ja jednak wolę wierzyć w to, że w końcu odnalazł to, na co z utęsknieniem tak bardzo długo czekał. Był moim wiernym i jedynym przyjacielem, stałym gościem przez bardzo wiele lat. Tak jak on stracił miłość, radość i szczęście, przez co zaczął tylko istnieć, a nie żyć, tak teraz ja ubolewam po jego stracie. Znow jestem tylko starym, spróchniałym drzewem. Niemy świadkiem historii, której nie znałem ani początku, ani końca.

---

Autor: Dariusz T

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)